

# ŚWIT WOLNOŚCI

40. rocznica powstania Solidarności



Partner dodatku:



Joanna i Andrzej Gwiazdowie  
z dumnym monументem  
trzech krzyży w tle

FOT. DZIĘKI UPRZEJMOSCI WYDAWNICTWA FRONDA



# Narodziny Solidarności

Oczy całej Polski były zwrócone na Wybrzeże. Joanna Gwiazda wspomina przebieg sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej

Sytuacja na miejscu była napięta. Wielki strajk wisiał w powietrzu. Bezpośrednim bodźcem okazało się wyrzucenie z pracy Anny Walentynowicz. W czwartek 14 sierpnia rano mieliśmy już wszystko przygotowane. Ulotki, apele, instrukcje, „jak strajkować”. Tego dnia stocznia stanęła, a w ślad za nią inne zakłady Wybrzeża. Między innymi Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

16 sierpnia dyrekcja zaakceptowała część postulatów robotników. Między innymi zgodziła się na podwyżkę płac o 1,5 tys. zł. W efekcie Lech Wałęsa poddał strajk! Wraz z Andrzejem i działaczką opozycyjną Marylą Płońską nie zostaliśmy wpuszczeni do sali BHP, gdzie trwały negocjacje komitetu strajkowego z dyrekcją stoczni.

Słyszeliśmy za to wszystko przez megafony.

To była decyzja Wałęsy, że nie zostaliśmy wypuszczeni. Wraz z nim działał Bogdan Borusewicz. Po tym, gdy poddał strajk, Wałęsa zaczął śpiewać hymn. Nikt mu jednak nie zawtórował. Ludzie czuli, że stało się coś niedobrego. My też tak uważaliśmy.

Czym prędzej pobiegliśmy do pobliskiego Elmoru, czyli Zakładów Okrętowych Urzędzeń Elektrycznych i Automatyki. Cel: zorganizować tam nowe centrum dowodzenia. Chodziło o to, żeby inne zakłady, które podjęły strajk, nie zaprzestały go tak jak stocznia. Musieliśmy ratować sytuację.

W Elmorze odzyskaliśmy wiarę w ludzi. Załoga tego zakładu zachowała się

bohatersko. Wszyscy jak jeden mąż stali na placu. Strajk trwał. Kiedy przyszedł Andrzej, wszyscy chcieli się dowiedzieć, co robić dalej.

– Słuchajcie! – krzyknął Andrzej. – Stocznia zdradziła. Musimy powołać międzyzakładowy komitet strajkowy. Jedziemy namawiać pozostałych strajkujących do przyłączenia się do nas, ale wcześniej musimy znać odpowiedź na pytanie...

Andrzej zawiesił głos, na placu zapadła cisza jak makiem zasiał.

– ... czy Elmor nas nie zdradzi? – dokończył. – Musicie świadomie podjąć decyzję, bo gra toczy się o wielką stawkę. Mogą spaść na was ciężkie represje. Może dojść do tego, że Elmor zostanie rozwiązany. Możecie znaleźć się na bruku, bez pracy i bez perspektyw. Taka może być zemsta komunistów. Kto jest z nami, niech podniesie rękę.

Natychmiast nad tłumem wznosił się las rąk. Nie podniosły ich chyba tylko ze dwie osoby.

Z Elmoru wzięliśmy starą zakładową nysę. Benzyny w baku było na styk, ale jakoś udało nam się wszędzie dotrzeć. Objechaliśmy wszystkie duże zakłady i wszędzie wzywaliśmy robotników, aby kontynuowali strajk. Nie kapitulowali. Kiedy wracaliśmy do Elmoru, zauważyliśmy na murze stoczni młodego robotnika z białą-czerwoną flagą. Powiedział, że strajk się utrzymał, zostało niewielu ludzi, więc wszyscy siedzą na murach, żeby miasto wiedziało, iż zakład się nie poddał.

Anna Walentynowicz, Alina Pienkowska i Ewa Osowska powstrzymały robotników przed wyjściem z zakładu. Wałęsa musiał zgodzić się na wznowienie strajku. Centrum znowu przenieśli się do stoczni. Tam powołaliśmy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Liczba strajkujących zakładów szybko rosła i należało to wszystko skoordynować.

Oboje z Andrzejem weszliśmy w skład prezydium komitetu. W nocy z 16 na 17 sierpnia opracowaliśmy słynne 21 postulatów, które zostały postawione władzom. Chodziło o legalizację niezależnych związków zawodowych, zniesienie cenzury, ukrócenie partyjnego nepotyzmu i zwolnienie więźniów politycznych. A także o poprawę bytu robotników. Podwyżkę płac, poprawę zaopatrzenia w żywność, dostępność mieszkań i przedszkoli.

Od tamtej pory, kiedy strajk rozpoczął się na dobre, dzień zlewał się z nocą. Właściwie prawie w ogóle nie spaliśmy. Tyle było do zrobienia!

Ania Walentynowicz prawie całą noc musiała przekonywać ks. Henryka Jan-kowskiego, aby w niedzielę 17 sierpnia odprawił mszę świętą w Stoczni Gdańskiej. Z kolei ks. Hilarego Jastaka nie trzeba było namawiać do odprawienia mszy w stoczni gdyńskiej. Wziął taksówkę, a kiedy milicja ją zatrzymała, ks. Jastak wysiadł z samochodu i z hostią w rękach ruszył do stoczni. ZOMO-wcy na ten widok ukłękli.

Przez dwa tygodnie spaliszmy na złożonych krzesłach, na stołach lub na podłodze. Gdzie popadnie. Za szczęściarza uważał się ten, kto dorwał wycieraczkę. Z jedzeniem też był kłopot, bo przecież nie jest łatwo wykarmić 16 tys. strajkujących ludzi. Od pierwszych dni z pomocą pośpieszyli nam mieszkańcy Trójmiasta. Podawali przez bramę lub płót jedzenie. Potem dołączyli okoliczni rolnicy, którzy przywozili do stoczni większe ilości żywności.

Milicji to się oczywiście nie podobało i wprowadziła blokadę. Chciano wziąć nas głodem. Wtedy Andrzej wpadł na pomysł, żeby powiedzieć dziennikarzom – było wśród nich wielu zagranicznych korespondentów – że niektóre wydziały postanowiły rozpocząć głodówkę. Bez żadnego przygotowania. Ostrzegł reporterów, że to może się fatalnie skończyć. Następnego dnia milicja dopuściła żywność do stoczni.

Mieliśmy dużą salę BHP, w której zawsze toczyły się obrady Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Na ogół obradowaliśmy do późnej nocy. Strajk to

nie był dla nas rodzaj urlopu – jak to niektórzy sobie wyobrażają – to była ciężka, wyczerpująca praca. Padałam z nóg.

Władze nie chciały uznać MKS. 19 sierpnia wysłaliśmy do premiera Edwarda Babiucha pismo wzywające rząd do rokowań. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Kontrastowało to wyraźnie z nastrojami społeczeństwa. Przed stoczną zbierały się olbrzymie tłumy, oczy całej Polski – i nie tylko – były zwrócone na Wybrzeże.

Komuniści starali się nas ograć. Przesłali do Gdańska komisję – na jej czele stał wicepremier Tadeusz Pyka – która starała się dogadać za plecami komitetu z załogami niektórych strajkujących zakładów. To było poważne zagrożenie. Komuniści za wycofanie się ze strajku oferowali bowiem znaczne podwyżki płac. Czuliśmy, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Dwa duże zakłady – Stocznia Remontowa i Stocznia Północna – podjęły negocjacje z Pyką i jego ludźmi.

W takich sytuacjach wpada się na najlepsze pomysły. Andrzej z Anią Walentynowicz w przypływie desperacji wzięli wózek akumulatorowy i przez most pojechali na wyspę Holm do Stoczni Remontowej. Tam spod bramy – przez blaszaną tubę – nawoływali robotników do zerwania rokowań z komunistami.

Na początku załoga nie chciała słuchać tego, co Ania i Andrzej mieli im do powiedzenia. Zdecydowała się



ANNA HERBICH  
„DZIEWCZYNY  
Z SOLIDARNOŚCI”  
ZNAK

już bowiem pójść na ugodę – wziąć pieniądze i wrócić do pracy. Wtedy Ania zaczęła mówić im o solidarności. Solidarności robotników. Solidarności Polaków. To zrobiło na nich wrażenie. Zadziałało. Strajk nie został przerwany, komisja Pyki z podkulonym ogonem wróciła do Warszawy. A od tego dnia słowo „solidarność” stało się hasłem naszego strajku. Tak, Ania była wspaniałą, dzielną kobietą.

Jej akcja otworzyła drogę do rokowań między MKS a Komisją Rządową. Komuniści nie mieli już wyboru, musieli usiąść z nami do stołu rozmów. Strajk zakończył się po dwóch tygodniach, nasze postulaty zostały przyjęte. 31 sierpnia 1980 r. zostały podpisane porozumienia sierpniowe. Władza – co wydawało się wcześniej niemożliwe – poszła na ustępstwa.

Związek – któremu nadaliśmy nazwę Solidarność – został zalegalizowany. Andrzej został jego wiceprzewodniczącym. Przewodniczącym był Lech Wałęsa. A ja znalazłam się w prezydium. Rozpoczęła się straszna harówka, wszystko trzeba było zorganizować, stworzyć struktury. Przecież nikt właściwie nie wiedział, jak taki związek ma wyglądać. A w szeregach Solidarności znalazło się wkrótce kilka milionów Polaków. © Wszelkie prawa zastrzeżone

**Cała opowieść Joanny Gwiazdy w książce Anny Herbach „Dziewczyny z Solidarności”**

## Karnawał Panny S.

Oto wybór głównych wydarzeń, które tworzyły w Polsce pod rządami komunistów okres otwartych dążeń do wolności. Nazywany bywa karnawałem Solidarności – w skrócie: Panny S.

### KTO STAJE, TEN DOSTAJE.

Niezapowiedziana podwyżka cen (1 lipca) wywołała latem 1980 r. falę strajków w całym kraju, poczynając od południowo-wschodniej Polski. 8 lipca wybuchł strajk w WSK Świdnik, który jako pierwszy w PRL zakończył się potwierdzonym na piśmie ustępstwem władzy (11 lipca). Od 8 do 24 lipca w województwie lubelskim strajki objęły 150 zakładów. Robotnicy tamtejszego węzła kolejowego przyspawali nawet 16 lipca wagony do torów. 22 lipca po raz pierwszy od 1944 r.

nie obchodzono w Lublinie rocznicy Manifestu PKWN.

Dominowały żądania płacowe i socjalne, nie wysuwano natomiast postulatów zmian w systemie tzw. realnego socjalizmu ani nie zawierano porozumień w imieniu załóg czy to terytorialnie, czy to branżowo połączonych. Dlatego po dość krótkich pertraktacjach przedstawiciele władz spełniali żądania strajkujących, choć zadawało to kłam uzasadnianiu przez nich podwyżek i budziło lekceważenie wyrażone wtedy słowami: „Kto staje, ten dostaje”

### SOLIDARNIE WALCZĄ DO KOŃCA.

Działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża – założonych m.in. przez Andrzeja Gwiazdę, Krzysztofa Wyszkowskiego i Bogdana Borusewicza – spowodowali, że 14 sierpnia zaczęła strajkować – pod hasłem przywrócenia do pracy wyrzuconej ze względów politycznych suwnicowej Anny Walentynowicz – załoga Stoczni Gdańskiej, do której przyłączały się inne zakłady Wybrzeża. 16 sierpnia stojący na czele strajku Lech Wałęsa (dotąd nie ustalono, jak dostał się na teren stoczni) przystał na propozycję 1,5-tysięcznej podwyżki dla stoczniowców i ogłosił zakończenie strajku.

Gdyby nie oburzenie grupy kobiet z Anną Walentynowicz i Aliną Pienkowską, które zwracały kolegów od bramy wyjściowej, oraz

Młodzi robotnicy z orłem w koronie  
na stoczniowym murze

FOT. LEONARD SZMAGLIK/EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI



# Mój Sierpień



Piotr Semka

**Do dziś pamiętam demonstracyjne wylewanie przez stoczniowców skonfiskowanej wódki przed bramą. Wręcz hipnotyzowało to ludzi, którzy przybywali z miasta, by oglądać, co się dzieje**

**N**ie macie co iść na przystanki, autobusy i tramwaje nie jeżdżą – powiedział mnie i moim kolegom przypadkowo spotkany sąsiad.

Miałem 14 lat, siedziałem na przedprożach przy ul. św. Ducha i sprzedawałem płyty z Izabelą Trojanowską, plakaty wyrwane z niemieckiego magazynu „Bravo” i samochodowe prospekty.

„Stocznia stoi, jest strajk i wszyscy idą obejrzyć, co się dzieje pod bramą” – usłyszałem. O dalszym handlu nie było mowy. Gdy dotarłem na miejsce, które dzisiaj jest pl. Solidarności, pierwsze, co rzucało się w oczy, to duży portret papierza na udekorowanej flagami bramie. To było coś nowego. Socjalistyczny zakład i kościelny portret?

## ORZEŁ Z KORONĄ I BEZ

O tym, że strajk wybuchł, mogli się przekonać wszyscy ci, którzy jeździli miejską kolejką. Ona, w odróżnieniu od autobusów i tramwajów, działała jak zwykle. Cały odcinek od tzw. Huciska do Wrzeszcza kolejka jechała wzdłuż muru stoczniowego. I nic dziwnego, że właśnie

ten odcinek był dla stoczniowców swoistą aleją gazetek wielkich hieroglifów. Po latach dopiero dowiedziałem się o sporach dotyczących wielkiego orła ze styropianu, którego wycięto z koroną na głowie. Po paru dniach zwyciężyły opinie w kierownictwie strajku, że korona może drażnić władze PRL, i została usunięta.

To, co cechuje pierwsze dni strajku, to dziwna mieszanka fanfaronady ze strachem. Fanfaronada pozwoliła rozpocząć protest, ale przez kolejne dni można było odnieść wrażenie, jakby stoczniowcy przestraszyli się swojej odwagi. Huśtawkę nastrojów odczułem na własnej skórze, gdy drugiego dnia strajku przyćmiewającym aparatem Zenit zrobiłem im zdjęcie. Dwóch z nich natychmiast zeskoczyło z płotu, wyrwało mi aparat i naświetliło całą wypełnioną świetnymi ujęciami kliszę.

Nastrój obawy przed atakiem władzy miał swoje przesilenie w sobotę 16 sierpnia. To wtedy Anna Walentynowicz i inne działaczki strajkowe udaremniły próbę zakończenia strajku przez Lecha Wałęsę. Noc z soboty 16 sierpnia na niedzielę 17 sierpnia była apogeum lęku. Właśnie w tę noc Tadeusz Szczudłowski, w czasie wojny małoletni łącznik AK, a wówczas działacz opozycyjnego ROPCiO, wykonał jednak z pomocą robotników wielki drewniany krzyż, który miał oznaczać miejsce masakry Grudnia '70. Poranna msza w niedzielę 17 sierpnia, którą odprawił ks. Henryk Jankowski, była swoistym katharsis. Lęk spłynął z robotników. Ten krzyż, który wbił Szczudłowski wraz z robotnikami pamiętajacymi Grudzień '70, był jakimś mocnym znakiem zobowiązania do odwagi.

Oni nie przeżyli. Teraz my musimy być mocni, aby uczcić ich pamięć. Pamięć o Grudniu '70 tkwiła bowiem jak drzazga gdzieś w podświadomości mieszkańców Trójmiasta. I tłum wtedy pod stocznia także czuł, że ten rachunek musi być splotony. Władze bały się miejsca, w którym stanął krzyż. Na parę miesięcy przed wybuchem strajku zaczęto kopać fundamenty pod supersam właśnie tam, gdzie padli stoczniowcy 10 lat wcześniej. Wszystko pod perfidnym hasłem, że dyrekcja troszczy się o stoczniowców i chce im umożliwić zrobienie zakupów po wyjściu z zakładu pracy. Krzyż wbity w miejscu, które starzy stoczniowcy pamiętali jako punkt tragedii robotników, raz na zawsze zniweczył ten podły pomysł.

Ta druga część strajku, która zaczęła się 17 sierpnia, to ciągłe przybywanie do stoczni nowych delegacji kolejnych strajkujących zakładów. Tłum stojący wokół stoczni był dla strajkujących nadzieją na ochronę przed ewentualnym atakiem milicji. Tuż pod bramą przyjeżdżały samochody dostawcze rolników albo badylarzy przywożących pomidory, pieczywo czy skrzynie z wędlinami z prywatnych zakładów. Ta jawność popierania protestujących także niwelowała barierę strachu.

## STOCZNIA WYLEWA WÓDKĘ

Ludzie, którzy robotników widzieli głównie w dziennikach telewizyjnych epoki Gierka, odkrywali, jak wiele ich z nimi łączy. Do dziś pamiętam momenty, gdy stoczniowcy wychodzili ze skonfiskowaną wódką i demonstracyjnie wylewali ją przed bramą. Było to coś wręcz hipnotyzującego dla tych, którzy przybywali z miasta, by oglądać, co się dzieje. Na ich oczach zadawano kłam stereotypowi „robola”, który daje się przekupić paroma kilogramami kiełbasy, a jego aspiracje nie sięgają dalej niż upicie się po tygodniu ciężkiej pracy.

Ktoś powiedział wtedy, że ludzie nagle wyładnieli. Istotnie, realia życia w PRL, które zmuszały wszystkich do ciągłej walki o zdobycie najprostszycy produktów, powodowały, że wszyscy mieli twarze wykrzywione złością i odreaagowywaniem zmęczenia. Teraz nagle wszyscy chcieli być lepsi. W naiwny, bardzo często nieporadny sposób aspirowali do wyższych wartości. Stąd ten niezdamny orzeł z koroną ze styropianu i często naiwna strajkowa poezja wykonywana przez przypadkowych bardów. Stąd codzienne

modlitwy wieczorne i zapach we wcielaniu w życie strajkowych haseł.

Przede wszystkim panowała chęć uwiecznienia tego, co się dzieje. Dziesiątki radiomagnetofonów Thomson i Grundig, na których nagrywano dziesiątki kaset z zapisem negocjacji. Te otwarte okna sali BHP, przez które stoczniowcy zaglądali do środka, by śledzić negocjacje z władzą, były spełnieniem dość nowego postulatu absolutnej jawności. I na tym tle dopiero urastali ci, którzy w czasie strajku wyrosli. Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, małżeństwo Gwiazdów. Już sam język, którym się posługiwali, opowiadając stoczniowcom o postępach w negocjacjach, był zaprzeczeniem partyjnej nowomowy, której nie potrafili się wyzbyć dyrektorzy stoczni ani wysłannicy rządu. A stoczniowcy w bardzo naiwny, ale skuteczny w rywalizacji z władzą sposób używali przeciwko niej dogmatów, którymi ich latami karmiono. Gdy stoczniowcy odkryli, że zakładowe powielacze zostały zamknięte w jednym z pomieszczeń na grubą kłódkę, jeden z nich przypomniał lansowaną przez PZPR zasadę, że „wszelkie środki pracy są własnością klasy robotniczej”. Skoro tak, to możemy kłódkę rozbić i zacząć używać powielaczy, bo przecież należą do nas – rzucił wtedy jeden ze strajkujących.

## WAŁĘSA JAK SURFER

Ten strajk możliwy był dzięki efektywnej współpracy stoczniowców

z opozycjonistami. Ci pierwsi nie dali się zastraszyć głosem mówiącym, że obecności dysydentów władze użyją do dyskredytowania protestu. Ci drudzy wiedzieli, że nie mogą pchać się na pierwszy plan. Że mogą radzić, ale nie mogą się szarogęsić. Potem, gdy przyjadą tzw. doradcy na czele z Tadeuszem Mazowieckim i Bronisławem Geremekiem, okaże się, że horyzont żądań przybyszy z Warszawy jest znacznie węższy niż to, co podpowiadała intuicja robotnikom. Dlatego hasło wolnych związków zawodowych wzbudzało np. w Mazowieckim przerażenie.

A jednak ten właśnie postulat okazał się dla robotników całkowicie logiczny i uzasadniony. Być może właśnie dlatego, że nie myśleli oni w kategoriach: „co to oznacza dla całego obozu socjalistycznego”. Robotnicy czuli swoją siłę i mieli pozytywny zawrót głowy. Już 18 sierpnia, czyli w czwartym dniu strajku, do MKS dołączyło 156 zakładów Wybrzeża. Gdy strajk był w połowie, do stoczni docierały coraz liczniejsze delegacje zachodnich związków zawodowych, a strajki solidarności ze Stoczną Gdańską wybuchały w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Łodzi i w innych miastach.

Nie byłoby sukcesu tego strajku, gdyby nie talent lidera – Lecha Wałęsy. Wiele lat temu opisałem fenomen jego przewodniczenia protestowi, używając metafory surfera na fali. Okoliczności rozpoczęcia strajku przez Wałęsę i próby zakończenia jego po trzech dniach czekają ciągle na

pełne zbadanie przez historyków. Faktem pozostaje jednak, że Wałęsa odnalazł się później w roli lidera, czemu sprzyjała jego osobista ambicja. Zrozumiał, że jeżeli dobrze poprowadzi strajk, to sam wyniesie się na szczyty, o których wcześniej nie mógł nawet marzyć. Jego zdolność do zmieniania frontu w czasie negocjacji z komisją rządową całkowicie zdezorientowała wysłanników Warszawy. Cały czas niepokoiła jednak kadrowych członków WZZ, którzy zastanawiali się, w jaki sposób Wałęsa chce wykorzystać swoją nagłą popularność.

30 sierpnia w całej Polsce strajkowało już 700 zakładów w 28 województwach z ówczesnych 49. Skala protestu była taka, że musiała zmieść I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Ludzie, którzy jeszcze 16 sierpnia bali się pacyfikacji zakładu, kończyli ten strajk jako świadomi swej siły robotnicy.

Tak wcieliło się w życie wezwanie Jana Pawła II do zstąpienia Ducha Świętego i odmienienia oblicza tej ziemi. Portret papieża na bramie stoczniowej nie był przypadkiem. Wszyscy, zarówno strajkujący, jak i tysiące ludzi stojących na placu przed bramą stoczniową, intuicyjnie doskonale to wyczuwali. Defilada stoczniowców, którzy wychodzili ze strajku po jego zakończeniu, mając po obu stronach tłumy klaszczące i obsypujące ich kwiatami, to scena, której nie zapomnę do końca życia.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

■ determinacja niektórych pozostawionych samym sobie strajkujących zakładów, na tym zakończyłby się Sierpień '80. Głównie dzięki Andrzejowi i Joannie Gwiazdom, Bohdanowi Lisowi i Maryli Płońskiej wieczorem z udziałem 21 zakładów powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Po dwóch tygodniach liczył on już ponad 700 zakładów z całego kraju, a od 18 lipca walczył o realizację 21 postulatów, z których pierwszy i najważniejszy dotyczył zgody władz komunistycznych na wolne związki zawodowe.

W stoczni odbywała się codziennie msza święta, bramy i ogrodzenia udekorowane były kwiatami, biało-czerwonymi sztandarami i portretami Jana Pawła II, a rosnące tłumy rodaków stawały codziennie przed bramą nr 2. Wspierającą strajkujących Komisję Ekspertów – m.in. z Tadeuszem Mazowieckim, Bohdanem Cywińskim i Bronisławem Geremekiem – powołano 24 sierpnia. Dwieście ekip prasy, radia i telewizji przekazywało na cały świat relacje

z tego zadziwiającego wydarzenia za żelazną kurtyną. I tak docierały one do mieszkańców Polski, bo krajowe media były zakneblowane przez cenzurę, a połączenia telefoniczne i kolejowe przerwano. Od 21 sierpnia trwały rozmowy ze stroną rządową, z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. Dziesięciodniowe negocjacje przerywały dramatyczne próby sił i wytrzymałości strajkujących robotników. Wytrzymałi. 31 sierpnia podpisano porozumienie – wraz z punktem pierwszym!

### SZCZECIN, JASTRZĘBIE, KATOWICE.

Podobne porozumienie przedstawiciele władz podpisali z międzyzakładowymi komitetami strajkowymi w Stoczni Szczecińskiej (30 sierpnia – Kazimierz Barcikowski z Marianem Jurczykkiem), KWK w Jastrzębiu-Zdroju (3 września – Aleksander Kopeć z Jarosławem Sienkiewiczem) i w Hucie Katowice (11 września – Franciszek Kaim ze Zbigniewem Kupisiewiczem. Prze-

wodniczącym MKS w Hucie Katowice był od 31 sierpnia Andrzej Rozpłochowski, również sygnatariusz porozumienia – patrz: wywiad na str. 68).

**NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.** Już 17 września delegaci międzyzakładowych komitetów założycielskich nowych związków z całego kraju utworzyli ogólnopolski Niezależny Samorządny Związek Zawodowy i nadali mu nazwę Solidarność. W oparciu o MKZ powstawały następnie Regiony NSZZ „Solidarność”. Owa terytorialna struktura dawała związkowi większą siłę w razie konfrontacji z władzą. Do NSZZ „Solidarność” żywiołowo wstąpiło niemal 10 mln Polaków.

**GROŹBA UŻYCIA SIŁY** ze strony komunistów w celu utrzymania swego monopolu politycznego istniała już od początku drugiej połowy sierpnia – po utworzeniu MKS w Gdańsku i ogłoszeniu 21 postulatów.



# Jeden dzień w Stoczni Gdańskiej



Maciej Rosalak

**Staram się przekazać to, co naprawdę widziałem i czułem w stoczni. I co chciałbym ocalić**

**W**ieczorem 27 sierpnia dojechałem samochodem redakcyjnym „Tygodnika Demokratycznego” do Gdańska. Natychmiast po zakwaterowaniu w hotelu Monopol podszedłem do pobliskiej bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, wówczas imienia Lenina. Stał przed nią drewniany krzyż otoczony modłącymi się ludźmi, pod którym paliły się dziesiątki zniczy i świece.

– To tu zabito w siedemdziesiątym roku pierwszego stoczniovcę. Jego kołedzy ustawili krzyż i wrócili do stoczni. Od tej pory nie ruszają się na zewnątrz – objaśnił kolega z „Kurierza Polskiego”.

No i stoję przed tym krzyżem, patrzę, a do krzyża ktoś przyszpilił kartkę, na której zapisano strofy Byrona:

*Walka o wolność gdy się raz zaczyna  
Dziedzictwem z ojca przechodzi na syna  
Sto razy obcą złamana potęgą  
W końcu zwycięży*

A, to o to chodzi... – pomyślałem. Ziemia się zatrzęsła pode mną i od tej pory – tak jak w znanym powiedzeniu Hitchcocka – napięcie zaczęło stopniowo narastać.

## ZA BRAMĄ NR 2

Następnego ranka – 28 sierpnia – przeszedłem przez wartownię obok słynnej bramy, która tonęła w kwiatach okalających portret Jana Pawła II i pod którą zbierały się w ciągu dnia setki, tysiące, a w końcu dziesiątki tysięcy mieszkańców Trójmiasta. Przepustkę

otrzymałem bez problemu, w przeciwieństwie do ekip „Trybuny Ludu” i TVP, których nie wpuszczono, „bo kłamią”.

Przepustka to był wąski skrawek papieru, na którym wypisano ręcznie moje nazwisko oraz tytuł mojego pisma i który podstemplowano pieczętką Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. To było najbardziej niepozorne świadectwo akredytacji, wyjątkowo chałupniczo wykonana przepustka, jaką otrzymałem podczas pracy dziennikarskiej. Rychło przekonałem się, że dostałem do ręki niezwykłą, choć tak zwyczajną, przepustkę do historii.

Był to zarazem glejł całkowitego bezpieczeństwa, gwarantujący pomoc, życzliwość i serdeczność prostych ludzi. Tych „roboli”, którym rzekomo zależało tylko na kiełbasie i rozróbie, poznałem później bliżej, zwłaszcza podczas długiej przerwy w negocjacjach. Nieśmiało pytałem, czy mogą obejrzeć zdjęcia ze stoczni, byli ciekawi, jak oceniamy szanse ich protestu, częstowali wielkimi pajdami chleba przywożonego z trójmiejskich piekarni i krojonego dłońmi ich kobiet. Młody robotnik oprowadzał nas też po stoczni, skrupulatnie ostrzegając w rejonach z zakazem fotografowania.

Który skrzywdziłeś człowieka prostego... – dedykował stoczniovcom parę miesięcy potem owe słowa noblista Miłosz. Do tej pory zdobią one mur obok sławnej bramy. Kiedy je czytam, zawsze przypominam sobie moich rozmówców w granatowych, wymiętych i spłowiałych kombinezonach ze skweru przed halą BHP. Ich zmęczenie, determinację i nadzieję.

## 28 SIERPANIA

Akurat 28 sierpnia odbyły się najistotniejsze rozmowy z Mieczysławem Jagielskim. Wszedł wraz z towarzyszymi do stoczni boczną bramą, kroczył obok ubranego w szary garniturek Lecha Wałęsy, w obstawie rosnących stoczniovców, w szpalerze poważnych ludzi nieokazujących ani wrogości, ani entuzjazmu. Mogłem zaglądać do salki, gdzie toczyły się negocjacje, ale wolałem stać wraz z innymi na wolnym powietrzu, słuchać każdego słowa z megafonu i dzielić odczucia strajkujących. Pilnie słuchali i nagradzali oklaskami celne wypowiedzi. Pamiętam zwłaszcza Andrzeja Gwiazdę mówiącego o wolnych związkach zawodowych i Annę Walentynowicz przypominającą nie tylko swoje krzywdy. Z Jagielskim ludzie wiąжали ostrożne nadzieje.

Po odjeździe delegacji rządzących Wałęsa wdrapał się na wysięgnik dżwigu przy bramie i przez ręczny megafon zdał krótką relację. Przed nim – 100 tys. mieszkańców Trójmiasta. Za nim – kilka tysięcy stoczniovców. A on w tym swoim niepowtarzalnym stylu, który nikogo wówczas nie raził, zapowiadał zwycięstwo. Z chłopą król, prawdziwy trybun ludowy. Tak to wtedy wyglądało.

[Nikt spośród tych, którzy oklaskiwali go ze łzami w oczach, nie domyślał się, nie śmiał nawet przypuszczać, że to „Bolek”, który donosił Służbie Bezpieczeństwa na kolegów ze stoczni w pierwszej połowie lat 70. Nie musieli się domyślać – bo wiedzieli! – zacni rodacy z Wolnych Związków Zawodowych. Ale potrzebowali znanego robotnika na czele strajku. Potem – sławnego w kraju i poza nim przewodniczącego NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym – dodającego sił symbolu. Podczas rozmów z komunistami – spoiwa ruchu społecznego. I tak to zostało do końca lat 90.! Ja zaś byłem wśród tych sierot po Solidarności, które – nie słysząc chichotu historii – głosowały nań w wyborach prezydenckich i w 1990, i w 1995 r., aż chichot zmienił się w obrzydliwy rechot.]

Podczas rozmów z komunistami 28 sierpnia 1980 r. wątpliwość jednak nie było. To był wóz albo przewóz. Kiedy wszystko powiedziano z obu stron, tylko wypadało czekać, jaka decyzja zapadnie

w Warszawie. Zgodzą się czy nie zgodzą na wolne związki, na ów pierwszy punkt z 21 postulatów, który miał zapalić w Polsce światełko demokracji.

## URODZINY NARODU

Kto nie przeżył tego niebywałego entuzjazmu, nadziei i solidarności ogarniającej polską wspólnotę, temu trudno pojąć, jak wielki potencjał tkwi w naszym narodzie, jak potrafi być on skłonny do wyrzeczeń i ofiar w imię wspólnego dobra, jak potrafi być wielki po prostu.

*Spraw aby Polska była wielka  
Synem jej ducha i jej ciała  
Daj wielkość serc gdy będzie wielka  
I wielkość serc gdy będzie mała.*

Fragmety „Kwiatów polskich” Tuwima recytowali po południu aktorzy teatru Wybrzeże, którzy przyjechali do stoczniovców pod przewodnictwem Macieja Prusa. Deklamacje, tak jak wcześniej rozmowy, były nadawane z sali BHP przez głośniki na całą stocznnię. Doskonale słyszeli je też mieszkańcy zgromadzeni przed bramą, a stamtąd rozchodzący się na całą Polskę i – dalej – na cały świat. A słowa, tyle razy nadużywane i bezczeszczone, odzyskiwały swoje prawdziwe znaczenie. Biało-czerwone barwy na opaskach i sztandarach strajkujących oznaczały rzeczywistą identyfikację z ojczyzną, a nie dekorację dętych manifestacji. Nastrój – jak mówili starsi – przypominał pierwsze godziny Powstania Warszawskiego. A kiedy po mszy świętej

zaśpiewano „Jeszcze Polska...”, łzy płynęły po niejednej twarzy.

Tak rodziła się nowa epoka w dziejach Polski. Tym, którzy zapomnieli, warto przypomnieć, tym, którzy nie słyszeli – powiedzieć, jak było.

*Opowiemy Ci o tych wypadkach  
O tych ludziach którzy poczuli  
Że są wreszcie teraz u siebie  
Solidarnie walczą o dzisiaj  
I o jutro także dla Ciebie.*

Kiedy wracałem do Warszawy późnym wieczorem 28 sierpnia, brzmiała mi w uszach skomponowana w stoczni przez Macieja Pietrzyka do słów Krzysztofa Kasprzyka „Piosenka dla córki”. Moja córeczka miała wtedy cztery lata i nie zdążyłem się z nią pożegnać przed wyjazdem do Gdańska.

Kiedy wychodziłem przez bramę nr 2, młody chłopak ze stoczni położył mi na pożegnanie rękę na ramieniu. – Niech pan napisze, co pan tu widział i słyszał, o nic innego nam nie chodzi... – powiedział cicho. Ludzie z miasta otoczyli mnie tuż za bramą, ściskali dłonie, dziękowali. – Za co? – broniłem się. – Jestem tylko dziennikarzem, byłem tam gościem... – Ale był pan TAM, wśród NICH. Może pan jeszcze wnukom opowiadać!

Od czasu do czasu opowiadam. Czy udaje mi się przy tym uniknąć późniejszych naleciałości, strzępów cudzych świadectw i opinii, a nade wszystko „potępieńczych swarów” – nie wiem. Staram się.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

■ A 22 października, na polecenie szefa MON Wojciecha Jaruzelskiego, Sztab Generalny LWP rozpoczął opracowywanie planu wprowadzenia w PRL stanu wojennego. Na takie rozwiązanie nalegali „sojusznicy” ze Związkiem Sowieckim na czele.

Pod koniec 1980 r. zagrozili interwencją zbrojną. W garnizonach sowieckich w PRL i za naszymi granicami wzmocniano wojska, przeprowadzono ogromne manewry. Przed atakiem ustrzegł nas kategoriyczny protest rządu USA. Doradcą prezydenta Jimmy'ego Cartera ds. bezpieczeństwa był wtedy Zbigniew Brzeziński. Od stycznia 1981 r. prezydentem był Ronald Reagan, ale to jeszcze bardziej umocniło prosolidarnościowy kurs rządu USA. Ogromne i uzasadnione nadzieje Polacy wiązali z Janem Pawłem II. Strasznie interwencją zbrojną powtarzało się w następnym roku, zwłaszcza w marcu 1981 r. W grudniu 1981 r. kierownictwo ZSRS zrezygnowało jednak z interwencji, więc

tłumaczenie wprowadzenia stanu wojennego własnymi siłami jako zapobieżenie „większemu złu” mija się ze stanem faktycznym.

**PROWOKACJE.** Przygotowywaniu tajnych planów towarzyszyły jawne i celowe prowokacje. Największą było odrzucenie przez Sąd Wojewódzki w Warszawie statutu NSZZ „Solidarność”. Dopiero ogólnopolskie pogotowie strajkowe wymusiło przyjęcie tego – opartego przecież na podpisanych porozumieniach sierpniowych – dokumentu. Stało się to 10 listopada.

Warszawę wzburzyło aresztowanie matematyka i niezależnego wydawcy Jana Naroźniaka, który 20 listopada 1980 r. rozpowszechnił tajną instrukcję prokuratora PRL zalecającą nowe metody walki z opozycją. Groźbą strajku w Regionie Mazowsze doprowadzono do uwolnienia Naroźniaka, a także Piotra Sapęły i Leszka Moczulskiego.

Władze próbowały udaremnić powstawanie kolejnych organizacji społecznych. Wywoły-

wało to protesty, które kończyły się zwykle ustępstwem komunistów, ale celowo jątrzyły i wprowadzały chaos. Tak było z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów (z rejestracją zwlekano od października 1980 do lutego 1981 r.) i z NSZZ „Solidarność Chłopska” (od grudnia 1980 do maja 1981 r.). W połowie lutego 1981 r. podpisano porozumienie rzeszowsko-ustrzyckie, które dla chłopów było tym, czym dla robotników porozumienia sierpniowe. Przede wszystkim PZPR uznawała prywatną własność chłopską. Stało się to wynikiem 48-dniowego strajku okupacyjnego w Rzeszowie oraz w Ustrzykach Dolnych.

**TWÓRCY, HARCERZE I SD.** Ruch przemian doprowadził 16 października 1980 r. do powstania Komitetu Porozumiewawczego Środowisk Twórczych i Naukowych z Klemensem Szaniawskim, który dążył do ograniczenia cenzury i dominacji ideologii komunistycznej.

# Dla Gdańska – strajk w Zajezdni

Napięcia społeczne, których kulminacją był przełomowy sierpień 1980 r., trwały w Polsce od dłuższego czasu. Już w lipcu 1980 r. po podwyżce cen mięsa rozpoczęły się masowe protesty. Najwięcej zakładów zastrajkowało na Lubelszczyźnie. Władzom udało się wówczas wyciszyć sytuację tymczasowymi ustępstwami. Wydawało się, że sytuacja wraca do normy. Najważniejsi dygnitarze udali się na wakacyjny urlop, w tym Edward Gierek pojechał odwiedzić Leonida Breżniewa na Krymie, a duża część mieszkańców Polski fascynowała się trwającymi podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie rywalizacjami sportowymi. W pewnym stopniu jaskółką, która zwiastowała zmiany, było zachowanie Władysława Kozakiewicza po zwycięskim konkursie olimpijskim w skoku o tyczce. Gdy mimo niesportowego zachowania zawodników i publiczności ze Związku Radzieckiego Polak wygrał, bijąc rekord świata, pokazał w stronę publiczności (ale w domyśle całego ZSRS) gest przez wielu uznany za obraźliwy, ale symbolizujący, że Polacy mimo przeciwności wygrają.

Ówczesna prasa nie dostrzegając zbliżającej się nadszły burzy. Usypiała czujność społeczeństwa artykułami o wakacjach, pogodzie nad morzem, odnalezionym na Majorce fortepianie Fryderyka Chopina, nowych nabytkach Ossolineum czy wchodzących do kin „Gwiazdnych wojnach”. Niewielu z nas dzisiaj pamięta, że właśnie w sierpniu 1980 r. doszło pod Bydgoszczą do największej katastrofy kolejowej w powojennej Polsce. Nawet początek sierpniowego strajku w Gdańsku dzienniki skwitowały nic niemówiącym tytułem



FOT. ARCHIWUM CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

„Zakłócenia w rytmie pracy”. Po dyskusjach w nocy z 17 na 18 sierpnia opublikowano w Gdańsku słynne 21 postulatów (dzisiaj wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO „Pamięć świata”). Był to początek komunikowania polskiemu społeczeństwu i światu, że robotnicy Wybrzeża walczą nie tylko o sprawy bytowe, lecz także o prawa, a mówiąc po dawnemu – wolności obywatelskie.

Ta wartość praw uniwersalnych dostrzeżona została także poza Gdańskiem. W tym i we Wrocławiu, już 19 sierpnia, redakcja „Biuletynu Dolnośląskiego”, czyli środowiska opozycyjnego skupionego

wokół Kornela Morawieckiego i Jana Waszkiewicza, wydała ulotkę wzywającą do poparcia strajkujących w Gdańsku.

Tydzień później (dokładnie 26 sierpnia) dwóch kierowców – Tomasz Surowiec i Bohdan Jetz – wspieranych przez mechanika-pilota Czesława Stawickiego rozpoczęło strajk w zajezdni autobusowej nr VII przy ul. Grabiszyńskiej (gdzie dzisiaj mieści się muzeum – Centrum Historii Zajezdni). Po latach Władysław Frasyniuk nazwie Surowca „wrocławskim Lechem Wałęsą”. Bardzo szybko do akcji protestacyjnej dołączyły inne zajezdnie, w ciągu kilku porannych godzin transport pu-

bliczny we Wrocławiu stanął. Strajk w tym zakładzie pracy był niezwykle ważny, gdyż od wczesnych godzin porannych mieszkańcy miasta, oczekując na autobusy i tramwaje, uświadamiali sobie, że coś się dzieje. W wielu wspomnieniach przywoływane jest jedno stwierdzenie kwitujące reakcję na brak przyjeżdżającego autobusu w chłodny poranek 26 sierpnia – „Zaczęło się”.

Tymczasem do Zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej zaczęli zjeżdżać delegaci różnych zakładów pracy, którzy podjęli decyzję o przyłączeniu się do akcji strajkowej, oraz „zawodowi opozycjoniści” związani przede wszystkim z SKS oraz



# Autobusowej nr VII we Wrocławiu



KSS KOR, którzy już od końca lat 70. aktywnie włączyli się w walkę o wolność. Do pierwszych należeli: Jarosław Broda, Stanisław Huskowski, Piotr Starzyński, Krzysztof Turkowski i Tomasz Wacko. Później dołączyli profesorowie Mirosława Chamcówna, Roman Duda, dr Jan Waszkiewicz i wielu innych. Dzięki nim na terenie zajezdni szybko zorganizowano sprawnie działającą drukarnię, wydawano regularnie komunikaty strajkowe, które zawierały najważniejsze informacje o przebiegu strajku, powołano biuro informacyjne, które ulokowano w jednym z autobusów, stworzono straż strajkową. Liczba przyjeż-

dających delegatów rosła z godziny na godzinę. Już po południu 26 sierpnia była tak duża, że postanowiono powołać prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Na jego czele stanął Jerzy Piórkowski, kierowca z Grabiszyńskiej, a jednocześnie członek PZPR, cieszący się zaufaniem i autorytetem wśród pracowników. Dzięki współpracy z działaczami z Klubu Inteligencji Katolickiej, a dokładnie z Maciejem Ziębą (wówczas fizykiem, dzisiaj dominikaninem i filozofem), o strajku powiadomiony został abp Henryk Gulbinowicz, który szybko publicznie wyraził swoje poparcie dla strajku-

jących. Widocznym znakiem wsparcia ze strony Kościoła były msze święte polowe celebrowane w zajezdni przy Grabiszyńskiej 29 i 31 sierpnia, którym przewodniczył duszpasterz studentów ks. Stanisław Orzechowski. Msze organizowano również w innych zajezdniach. Tę relację między Kościołem a strajkującymi robotnikami można uznać za rys charakterystyczny dla Polski, niespotykany wśród ruchów robotniczych nigdzie indziej na świecie.

Wielu strajkujących do dziś wspomina poczucie wielkiego wsparcia ze strony mieszkańców miasta, nie tylko zrozumienia, że pojawiała się istotna niedogodność w ich życiu, lecz także aktywnego zaangażowania, przez dostarczanie żywności, potrzebnych materiałów, pomoc w transporcie i łączności w całym mieście, a nawet wrzucane przez kraty zamkniętej zajezdni pieniądze. Niezwykły gest wykonali także pracownicy z Opery Wrocławskiej, którzy 31 sierpnia zorganizowali na placu zajezdni koncert standardów operowych, m.in. fragmentów „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki.

W ciągu sześciu dni liczba komitetów strajkowych zrzeszonych we wrocławskim MKS przekroczyła 170, obejmując zasięgiem cały Dolny Śląsk. Do dziś nierozstrzygniętą kwestią pozostaje ustalenie, kto rzucił pomysł, by strajk wrocławski był solidarnościowy. To znaczy, by Wrocław nie formułował własnych postulatów, ale strajkował dla Gdańska. Po latach Kornel Morawicki powiedział, że strajk wrocławski zmienił wiatr znad Wybrzeża w burzę nad Polską. Chcemy myśleć, że właśnie wówczas we Wrocławiu narodziła się idea Solidarności, przez duże i małe S.

Poważnym problemem dla strajkujących we Wrocławiu był brak łączności z Gdańskiem. Kilka dni przed końcem miesiąca wysłano do Gdańska trzy delegacje, które miały się zorientować, na jakim etapie są negocjacje, i potwierdzić zawarcie porozumień. Pierwsza została zatrzymana w pociągu przez milicję, druga dotarła na Wybrzeże skodą (jej kierowcą był Bolesław Czernewcan, a wśród pasażerów jechał Bogdan Ziobrowski), a trzecia dużym fiatem (w skład tej delegacji wchodził Antoni Skinder i Hubert Hanusiak). Po dotarciu do Gdańska wrocławianami zaopiekował się Bogdan Lis. Wrocławscy delegaci byli wśród robotników na sali BHP w stoczni podczas podpisywania porozumień sierpniowych. Żeby jednak strajk we Wrocławiu się zakończył, musieli mieć uwierzytelnioną kopię tekstu porozumień. Uzyskali ją z gdańskiego MKS z podpisem Anny Walentynowicz. 1 września, ok. godz. 4, delegaci powrócili do zajezdni, gdzie w obecności wojewody wrocławskiego Janusza Owczarka odczytano treść porozumień. Kilka godzin później autobusy i tramwaje wyjechały na ulice.

Nieco ponad dwa tygodnie później delegaci z całej Polski powołali do życia jedną ogólnopolską organizację: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Dla Wrocławia, który przeżył niemal całkowitą wymianę ludności w 1945 r. i wciąż buduje swoją współczesną tożsamość, strajk w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej jest jednym z fundamentów i tych momentów, gdy nowi mieszkańcy w do niedawna obcym mieście poczuli się w nim jak u siebie.

# Czwarte porozumienie '80



Hutę zbudowano w szczyrim polu na potrzeby „bratniej współpracy” z ZSRS

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



**Z Andrzejem Rozpłochowskim, w 1980 r. przywódcą strajku w Hucie Katowice**

rozmawia Piotr Włoczyk

**– Tylko z Huty Katowice 6 września 1980 r., 11 dni przed utworzeniem Solidarności, wyszedł apel do ludzi pracy z całej Polski, by budować jedną ogólnokrajową organizację związkową – mówi Andrzej Rozpłochowski**

**PIOTR WŁOCZYK:** Lech Wałęsa internowany był w stanie wojennym 11 miesięcy. Tymczasem gdy komuniści zamknęli pana 13 grudnia 1981 r., wyszedł pan na wolność dopiero w sierpniu 1984 r. Więzili pana prawie trzy lata...

**ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI:** Myślę, że nie mogli mi darować przede wszystkim obalenia podstawionego szefa strajku w Hucie Katowice (HK) w sierpniu 1980 r. i zostania nowym przywódcą strajku, który wymusił zawarcie czwartego, najbardziej antykomunistycznego porozumienia z rządem. Człowiek, którego zastąpiłem, był zaskakująco ugodowo nastawiony wobec kierownictwa zakładu... Komuniści z pewnością nie mogli mi też darować dalszej działalności powstałego na podstawie porozumienia MKZ Katowice.

**HK była w końcu sztandarowym projektem komunistów.**

Tak, był to największy zakład pracy w PRL. W tym potężnym kombinacie pracowało ponad 20 tys. ludzi. Leonid Breżniew posiadał legitymację partyjną nr 1 Huty Katowice. Z ZSRS został doprowadzony prosto do huty tor sowieckiej

szerokości. Dowozili nim sowiecką rudę, a wywozili wszystko, co chcieli.

**Partia tyle zainwestowała w HK, a wy ją „zdradziliście” w 1980 r. Trudno się więc dziwić, że w czasie stanu wojennego władze w szczególony sposób zainteresowały się właśnie panem.**

W grudniu 1981 r. byłem członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, choć już od września 1980 r. współtworzyłem tymczasowe kierownictwo krajowe Solidarności, a do sierpnia 1981 r. dowodziłem też potężnym regionem MKZ Katowice – milion członków związku w ok. 1,2 tys. zakładach pracy – prowadząc bardzo wolnościową działalność, chyba najbardziej wówczas radykalną w kraju.

**W jakich okolicznościach trafił pan do Huty Katowice?**

W momencie wybuchu strajku w sierpniu 1980 r. byłem maszynistą lokomotyw spalinowych. Pracowałem na przewozach wewnętrznych w hucie w rejonie stalowni. Do HK przybyłem, tak jak tysiące innych młodych Polaków, zwabiony obietnicą otrzymania miesz-

kania. Nie dostałem jednak żadnego mieszkania, bo już wcześniej, w wojsku, robiłem komunie problemy. Odmówiłem wtedy wstąpienia do PZPR, krytykowałem inwazję na Czechosłowację i od tamtej pory ciągnął się za mną „ogon”.

W sierpniu 1980 r. zostałem przywódcą strajku w Hucie Katowice, a także byłem sygnatariuszem zawartego tam porozumienia. Było to czwarte wielkie porozumienie, po Stoczni Gdańskiej, Stoczni Szczecińskiej i kopalni Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju. Jednak tylko od nas 6 września 1980 r., 11 dni przed utworzeniem Solidarności, wyszedł apel do ludzi pracy z całej Polski, by budować jedną ogólnokrajową organizację związkową pod jednym przywództwem. Nic mi nie wiadomo, aby Gdańsk, Szczecin i Jastrzębie wydały podobny dokument.

**Co się działo w HK latem 1980 r.? Jak pan wspomina tamtą atmosferę?**

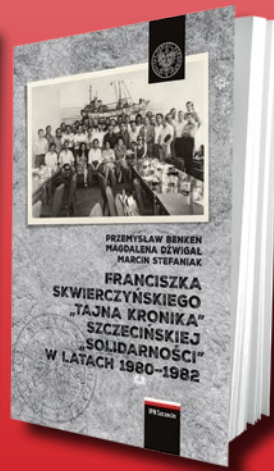
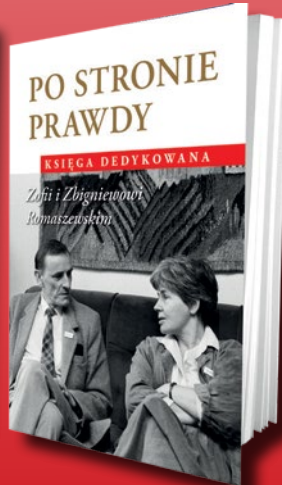
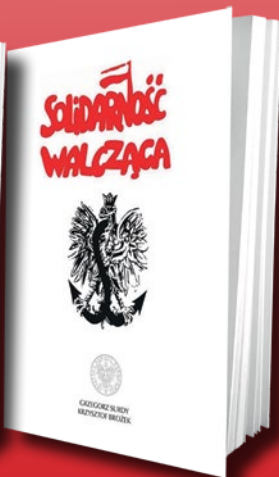
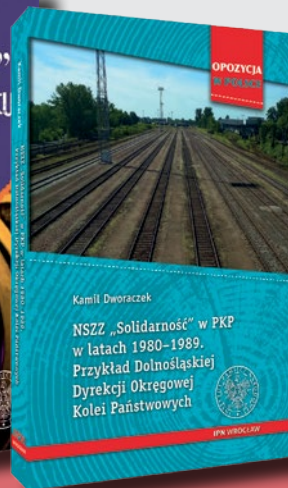
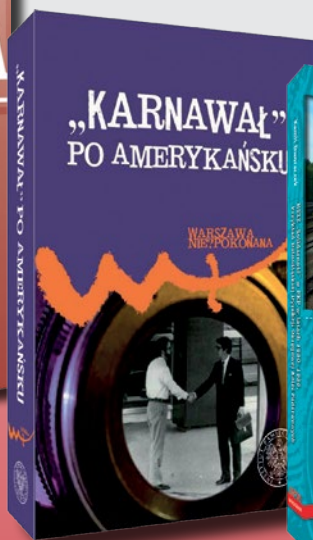
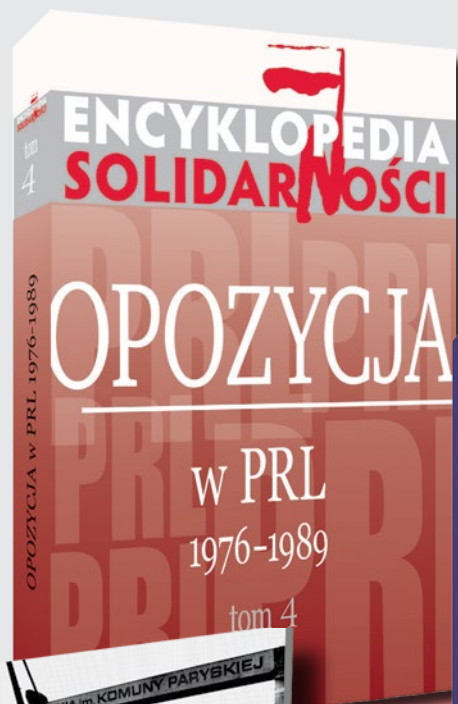
To była euforia. I to najdelikatniejszą rzecz ujmując. Trzy czwarte załogi to byli bardzo młodzi ludzie i trzy czwarte popierało Solidarność. Czuć było poczucie misji, że tworzymy historię, że dzieją się rzeczy nowe, a Polska już nie będzie taka jak wcześniej. To był czysto robotniczy strajk i potrzebni nam byli dobrze znający się na prawie doradcy, dlatego zwróciliśmy się ze stosownym apelem do kurii biskupich. Proszę pamiętać, że inaczej niż np. w Gdańsku do nas nie wpuszczano dziennikarzy. Odmiennie, niż było to w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, naszemu strajkowi i zawieraniu porozumienia nie towarzyszyły kamery ani aparaty zawodowych dziennikarzy. Nie znajdzie pan żadnego takiego materiału, a to świadczy o tym, że nasze wydarzenia, odmiennie od tamtych, od samego początku skazano na próbę wymazania ze społecznej pamięci. Ponadto Stocznia Gdańska, Stocznia Szczecińska czy kopalnia Manifest Lipcowy z Jastrzębia-Zdroju leżą w środku miast.

**A wasz zakład zbudowany został niemal pośrodku niczego...**

Tak, Huta Katowice położona jest poza miastem, wówczas jeszcze usytuowana była głęboko na terenach polnych i po wykarczowanych lasach. Nikt nie podchodził pod bramę, byliśmy odcięci od reszty społeczeństwa. A mimo to przystąpiliśmy do budowy wolnych związków zawodowych, kiedy jeszcze nikt nie myślał o Solidarności. Jako pierwsi w Polsce zaczęliśmy tworzyć

# 40. ROCZNICA NARODZIN „SOLIDARNOŚCI”

## POLECAMY NOWOŚCI !



Szukaj w księgarniach IPN i punktach sprzedaży w całej Polsce!  
#ZostańWDomu i kup na [ipn.poczytaj.pl](http://ipn.poczytaj.pl)

już w nazwie niezależny samorządny związek zawodowy z tymczasową siedzibą w HK. Myślę, że śmiało można powiedzieć, iż to, co działo się w 1980 r. w HK, miało najbardziej antykomunistyczny charakter spośród wszystkich wielkich zakładów w PRL.

#### Jak pan wspomina ten okres wolności, który nastąpił po zwycięstwie robotników latem 1980 r.?

Po 35 latach życia w podeptanym przez sowieckich okupantów państwie Polacy w końcu mogli się w miarę swobodnie organizować, planować własną przyszłość. Tego wiatru wiejącego w nasze żagle nigdy nie zapomnę. To było niesamowite 16 miesięcy, podczas których wierzyliśmy, że wszystko się odmieni, że w naszej ojczyźnie to my sami będziemy się rządzili. Niestety, namiestnicy sowieckich okupantów sięgnęli po czołgi, by zakończyć ten niesamowity dla nas okres. Dla nich wolność Polski to była tragedia. Żałuję, że ci ludzie w ogromnej większości w żaden sposób nie zapłacili w wolnej Polsce za zbrodnię stanu wojennego.

#### W czasie pańskiego długiego internowania nie brakowało smutnych i dramatycznych chwil, ale na pewno w tym wszystkim były też piękne obrazki...

Każdego trzynastego organizowaliśmy miesięcznice. Konspiracyjnym sposobem robiliśmy w puszkach po konserwach znicze z tłuszczów spożywczych. Wieczorem w świetlicy stawaliśmy

całym obozem i ustawialiśmy w kratkach te nasze znicze. Ludzie mieszkający w sąsiednich budynkach wspominali po latach, że słyszeli nasze śpiewy. Naszą najsłynniejszą pieśnią było: „My, internowani, w Zabrzu zatrzymani”... na melodię „Pierwszej Brygady”.

#### Co jeszcze zapadło panu w pamięć z tamtego okresu?

To był sierpień, zaraz mieliśmy drugą rocznicę porozumień, więc uszyliśmy w więzieniu w Uhercach sztandar Solidarności. Zorganizowaliśmy piękną uroczystość. Wszyscy internowani zebrali się na boisku na uroczystym apelu. Ja zostałem na bloku, ponieważ miałem wywiesić ten sztandar na zewnątrz. Tymczasem władze więzienia ściągnęły do nas ZOMO-wską atandę. ZOMO-wcy ruszyli na Solidarność, zaczęli chłopaków wywlekać z boiska do bloków więziennych.

Ja cały czas stałem w oknie ze sztandarem w ręku. To było na pierwszym piętrze. W pewnym momencie widzę, jak jakiś ZOMO-wiec zaczyna się wspinać z parteru, żeby wyrwać sztandar.

#### Pozwolił pan na to?

Nie. Nie wiem, jakich dokładnie słów wtedy użyłem, ale jakimś cudem przemówiłem mu do sumienia. Myślę, że mogłem powiedzieć coś w rodzaju: „My nie jesteśmy przestępcami. Chcemy tylko, żeby w Polsce była demokracja i wolność, żeby wam też było lepiej”.

Ten człowiek odpuścił i zszedł na dół... ZOMO-wcy przez ten czas powynosili siłą ludzi z placu apelowego. Tak się skończyła nasza uroczystość. Ukryliśmy sztandar i przy najbliższej okazji przemyciliśmy go na zewnątrz.

#### Jakim cudem?

Dzięki pewnemu księdzu. Wywalczyliśmy już wtedy msze święte w każdą niedzielę. W świetlicy zorganizowaliśmy kaplicę. Po mszy świętej ksiądz schował sztandar pod sutanną i zawiązał go do Częstochowy.

**Na Rakowieckiej był pan z kolei więziony z Marianem Jurczykiem, Sewerynem Jaworskim, Janem Rulewskim, Grzegorzem Palką, Andrzejem Gwiazdą i Karolem Modzelewskim. Wrz z wami zamknięte było kierownictwo KOR: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Henryk Wujec i Zbigniew Romaszewski.**

Ostatecznie naszą jedenastkę komuna wypuściła latem 1984 r. na mocy pseudo-amnestii. Ja wyszedłem jako jeden z ostatnich na początku sierpnia 1984 r.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



#### Andrzej Rozpłochowski

– (ur. 1950 r.) w czasie PRL był działaczem opozycji, jednym z twórców śląskiej Solidarności. W 1980 r. kierował strajkiem w Hucie Katowice. W latach 1981–1984 był więźniem politycznym.

zał i smutek rodaków, ale nie osłabiły ich wiary ani wolnościowych aspiracji.

**IX NADZWYCZAJNY ZJAZD PZPR** odbył się w połowie lipca 1981 r. Nie rozwiązał żadnych problemów, w tym odchodzenia setek tysięcy członków, a na I sekretarza ponownie wybrano Stanisława Kanię. Jesienią Kania ustąpił, a stanowisko po nim objął Jaruzelski – dotychczas już szef MON, a od lutego 1981 r. premier. 13 grudnia obejmie jeszcze przewodnictwo junty wojskowej...

**„ZAKAZANE PIOSENKI”**, czyli I Przegląd Piosenki Prawdziwej, zorganizował Maciej Zembaty w gdańskiej Hali Olivia z udziałem wielu ciekawych wykonawców, głównie przedstawicieli „kultury alternatywnej”. Przegląd trwał od 20 do 22 sierpnia 1981 r.

**I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”** rozpoczął 5 września 1981 r. ■

W harcerstwie powstały w tym czasie Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM) działające niezależnie od ZHP. Natomiast uległy dotąd wobec PZPR Stronictwo Demokratyczne na swym burzliwym XII Kongresie demonstracyjnie wybrało w marcu 1981 r. nowe, nieuzgodnione z suwerenem władze i uchwaliło niepokojący go program.

#### POMNIK POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW

odsłonięto uroczystie 16 grudnia 1980 r. – w 10. rocznicę Grudnia '70 – przed Stoczną Gdańską, w obecności setek tysięcy rodaków. Trzy wysokie maszty-krzyże połączone zostały kotwicami, symbolami nadziei i łączności z morzem. Upamiętniono również ofiary w Gdyni, Szczecinie i Elblągu. 28 czerwca 1981 r. w Poznaniu odsłonięto pomnik poległych w czerwcu 1956 r.

**PROWOKACJA W BYDGOSZCZY.** W końcu marca pobito tam działaczy solidarnościowych

z Janem Rulewskim, zaproszonych na sesję miejscowej rady narodowej. Być może był to prolog stanu wojennego. Związek zagroził wtedy strajkiem powszechnym mimo trwających w kraju ćwiczeń Układu Warszawskiego. Zawarty 31 marca 1981 r. kompromis (dla wielu związkowych działaczy – zgniły) zapobiegł wtedy konfrontacji siłowej.

#### KARTKI NA MASŁO, MAKĘ, RYŻ I KASZE

rząd wprowadził 22 kwietnia 1981 r. Nie pierwsze i nie ostatnie. Przez kraj przechodziły od tego czasu wielotyśne marsze głodowe. Celowo wywoływane strajki i pogarszająca się sytuacja na rynku prowadziły do zaostrenia i polaryzacji nastrojów społecznych.

#### ZAMACH NA PAPIĘŻA I ŚMIERĆ PRYMASA.

Niemal śmiertelne postrzelenie Jana Pawła II na pl. św. Piotra (13 maja) oraz zgon (28 maja) i pogrzeb Prymasa Tysiąclecia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego (31 maja) wywołały powszechny



# ZAJEZDNIA *STRAJKUJE*

Rafał Zawierucha, Krzysztof Czeczot, Anna Próchniak i Kazimierz Kaczor

Przeżyj multimedialną  
podróż w czasie!

ZAPRASZAMY OD  
27.08.2020



Centrum Historii Zajezdnia

ul. Grabiszyńska 184, Wrocław

40

[www.zajezdnia.org](http://www.zajezdnia.org)



Strajk w gdańskiej rafinerii FOT. RG



Grzegorz Ungier, jeden z przywódców sierpniowego strajku, a później wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, odczytuje tekst porozumienia 1 września 1980 r. Obok Kazimierz Klęk, wiceminister przemysłu chemicznego FOT. RG

# Solidarnościowa historia

**Grupa LOTOS angażuje się w inicjatywę upamiętniającą patriotyczne zrywy Polaków, które przyczyniły się do wielkich i historycznych zmian w naszym kraju. Spółka ma bogate tradycje walki jej niezależnego związku zawodowego Solidarność o prawa i przywileje pracownicze w trudnych czasach komunizmu. Pracownicy Gdańskich Zakładów Rafineryjnych brali aktywny udział w historycznych, sierpniowych strajkach w 1980 r.**

Sierpień to miesiąc, w którym związki zawodowe Grupy LOTOS świętują wywalczoną przed laty wolność. Obchodom, organizowanym rokrocznie przy wsparciu gdańskiego koncernu, zawsze towarzyszy uroczysta msza święta z udziałem najwyższych władz państwowych. Nabożeństwo nie bez kozery odprawiane jest w bazylice św. Brygidy w Gdańsku. To

właśnie ta świątynia, ze względu na swoje bliskie położenie przy Stoczni Gdańskiej, była bowiem związana z początkami niezależnego ruchu robotniczego.

– W roku, w którym obchodzimy tak ważną, 40. rocznicę porozumień sierpniowych, naszym obowiązkiem jest jeszcze mocniejsze przybliżanie wydarzeń tamtych dni. Solidarność to przede wszystkim ludzie,

którzy tutaj, na Pomorzu, walczyli o wolną Polskę. Pielęgnowując pamięć o Sierpniu '80, oddajemy im wszystkim hołd. Dlatego też, jako Grupa LOTOS, wspieramy w tym roku szereg inicjatyw związanych z tym jubileuszem – mówi Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Wspominając przebieg strajków z sierpnia 1980 r. i zaangażowanie poszczególnych zakładów pracy na

Pomorzu, należy podkreślić znaczenie Gdańskich Zakładów Rafineryjnych (GZR) podczas tamtych dni. Przedstawiciele rafinerii istotnie przyczynili się do powstania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego na terenie gdańskiej stoczni. Delegacja z rafinerii została owacyjnie powitana w sali BHP Stoczni im. Lenina. Strajkujący stocznioi wiedzieli, że załoga zajmująca się produkcją tak strategicznego produktu jak paliwo wzmocni pozycję demonstrujących przeciw komunistycznemu uciskowi.

Gdańskie Zakłady Rafineryjne w tamtym czasie były stosunkowo młodym przedsiębiorstwem, a jego załogę w dużej części stanowili pracownicy przybyli do



Wojciech Jamrozik, przewodniczący strajku w GZR FOT. RG

# gdańskiej rafinerii

Gdańska z całej Polski. Wydarzenia Sierpnia '80 sprawiły, że pracownicy stworzyli zespół rozumiejących się ludzi, odpowiedzialnych za swój zakład pracy, ale przede wszystkim solidarnych. Ważne jest także, że większość pracowników zapisała się do pierwszego wolnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Patrząc na tamte wydarzenia, warto przypomnieć, jaka atmosfera panowała wśród mieszkańców Pomorza: pełna wzajemnej życzliwości, entuzjazmu i poczucia jedności. Mimo zagrożenia królowała euforia podsycona poczuciem nieznaną dotąd wolności. Całe Trójmiasto żyło strajkiem, a Gdańsk przepełniały radość i nadzieja. Inaczej jednak należy

spojrzeć na to, co działo się w zakładach, bo mimo wiary w wygraną wszyscy zdawali sobie sprawę, że przez ówczesne władze strajk traktowany był jako sabotaż, co groziło więzieniem. Poza tym wszyscy obawiali się „bratniej” interwencji krajów tzw. ludowej demokracji. Tym strachem starano się sparaliżować protestujących. Nie udało się. Załoga nie dała się podzielić, bo wiedziała, że ma wsparcie społeczeństwa.

Już 14 sierpnia w różnych miejscach rafinerii rozpoczęły się dyskusje i formułowanie postulatów, które służyły z różnych wydziałów. Ostatecznie przygotowano 13 punktów, które dotyczyły podwyżki płac, dodatków płacowych, przeszerogowań,

podziału funduszu socjalnego, wolnych sobót, przydziału mieszkań itd. 16 sierpnia, dwa dni po stoczni, rozpoczął się historyczny protest w rafinerii, od wiecu w Centralnej Sterowni. Rozmowy z dyrekcją trwały z przerwami do godz. 14 i nie przyniosły żadnych ustaleń. Mimo próby zastraszenia pracowników już o godz. 16.15 zdecydowano się zatrzymać produkcję. Nie ustała jednak dystrybucja paliw dla miasta, zapewniająca funkcjonowanie służb miejskich.

Prawdziwe rozmowy z dyrekcją zaczęły się 20 sierpnia, a pracowników reprezentowała sześciuosobowa Rada Nadzorczo-Koordynująca wybrana z 36-osobowego Komitetu Przedstawicielskiego

Załogi GZR. Radzie przewodniczył Wojciech Jamrozik. Inni przywódcy strajkowi to m.in.: Grzegorz Ungier, Marek Skański, Jacek Kłys, Jan Wiśliński, Michał Marusik, Jacek Smereka, Bogdan Wyciechowski, Władysław Bielicki, Wiesław Wolski, Andrzej Zagozdon. Tadeusz Stanny został przedstawicielem GZR w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym w Stoczni Gdańskiej, do którego rafineria przyłączyła się jako siódmy zakład wśród 350 firm reprezentowanych w MKS.

23 sierpnia rozpoczęto rozmowy z delegacją rządową, a 1 września 1980 r. (dzień po stoczni) podpisano porozumienie z Ministerstwem Przemysłu

Chemicznego, ze Zjednoczeniem Petrochemia i dyrekcją GZR, w którym wyrażono wolę realizacji wszystkich 13 postulatów. Strajk został zakończony

i w rafinerii rozpoczęły się zmiany. Płace zostały powiększone średnio o 500 zł i wprowadzono zasadę, że przeszeregowania będą odbywały się dwa

razy w roku. 15 września powołany został nowy dyrektor naczelny. Do NSZZ „Solidarność” GZR zapisało się ponad 1,6 tys. pracowników, a Jamrozik

został jej pierwszym przewodniczącym.  
„Po podpisaniu porozumienia odzyskaliśmy część podmiotowości i rozszerzyliśmy sferę wolności w tym obcym nam systemie” – krótko i niezwykle trafnie podsumował tamte wydarzenia Grzegorz Ungier, jeden z przywódców sierpniowego strajku, a później wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Dziś już wiemy, że nadzieje rozbudzone tamtym zwycięstwem zostały brutalnie zdeptane stanem wojennym wprowadzonym rok później, a na pełnię wolności Polacy musieli jeszcze długo czekać.

Niezwykle wzruszająco brzmią również słowa Jerzego Węsierskiego, członka Rady Nadzorczo-Koordynującej strajku '80. Twardo negocjował on z ówczesnymi władzami wprowadzenie 13 postulatów. Był reprezentantem rozgoryczonej załogi, która starała się polepszyć swój los i uczynić Polskę wolną. Podsumowując tamte lata, Węsierski pokusił się o taką oto refleksję: „Gdy wspomniam Sierpień, nie mogę uciec od osobistych przeżyć po wprowadzeniu stanu wojennego. To, że zostałem skazany po strajku w grudniu '81, wiązało się z moją postawą w obu strajkach. Walczyliśmy wtedy o obecną rzeczywistość, którą młode pokolenia uważają za coś oczywistego. Jestem dumny, że miałem swój wkład w sierpniowe przemiany”.

Patrząc na to, jak Grupa LOTOS, również poprzez swoją fundację, z dużym zaangażowaniem wspiera wiele inicjatyw związanych z szacunkiem dla dorobku sierpniowych dokonań, można śmiało powiedzieć, że pamięć o bohaterach tamtych czasów będzie wiecznie żywa.



Strajkująca załoga w Centralnej Sterowni FOT. RG



Uroczyste złożenie podpisów członków Komitetu Przedstawicielskiego Załogi GZR FOT. RG





MACIEJ ROSALAK

# Wszechogarniające poczucie wolności

Czterdzieści lat temu – w sierpniu i na początku września 1980 r. – władze komunistyczne uznały niezależny ruch związkowy, co było ewenementem w całym bloku sowieckim. 17 września 1980 r. powołano zaś ogólnokrajowy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wydarzenia te zapoczątkowały nieznaną dotąd w PRL 16-miesięczny okres wolności, zwany karnawałem Solidarności...

Urodzony w niewoli, ukuty w powiciu, ja tylko jeden taki sierpień miałem w życiu – często tak właśnie trawestowano w latach 80. Mickiewiczowskie strofy o wiośnie 1812 r. Tak zwany karnawał solidarnościowy porównywano też do listopada 1918 r. oraz do pierwszych dni Powstania Warszawskiego. Wielu ludzi wtedy jeszcze pamiętało początek tamtego Sierpnia '44... Owe momenty dziejowe łączyło przede

wszystkim wszechogarniające poczucie wolności.

Oto możemy nareszcie stanąć sami o sobie. Bez nadętej, nieudolnej, narzuconej z zewnątrz władzy. Bez cenzury. Bez strachu. Możemy mówić otwarcie o teraźniejszości i przyszłości, a także o przeszłości. Umacniać własną tradycję i tożsamość. Kto tego odzyskiwania ojczyzny nie przeżył, temu trudno pojąć niebywały entuzjazm panujący wówczas w społeczeństwie. Mimo braku towarów i innych codziennych uciążliwości Polacy byli dla siebie życzliwi, pomocni, solidarni właśnie, bo pełni nadziei.

Dzisiaj wiemy, że władza szykowała użycie siły dla zdławienia Solidarności od momentu jej powstania. Wtedy z goryczą, a nawet ze zdziwieniem (Dlaczego tak czynią? Przeciw Polsce?!) reagowaliśmy na ciągłą destrukcję ze strony komunistów. Opóźniali oni rejeestrację NSZZ „Solidarność”, pobili

działaczy w Bydgoszczy, prowokowali strajki itd., itp. W końcu na osiem lat zapadła noc generałów. Ocknęliśmy się z niej, to prawda, i żyjemy w wolnym kraju już tak długo, że młodzi szczęśliwie nie pamiętają poprzedniego ustroju. A także owego niebywałego entuzjazmu 16 miesięcy, którego w takim natężeniu nawet w 1989 r. już niestety wyraźnie brakowało.

Wielkim oczyszczającym przeżyciem dla narodu były ta stocznia i cały Sierpień '80. To się zdarzyło rok i kwartał po przeżyciu nie mniejszym, jakie wywołała pielgrzymka naszego papieża i słowa jego pierwszej homilii w ojczyźnie: – Niech zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze tej ziemi... W Stoczni Gdańskiej ujrzałem właśnie, jak zstępuje.

To był przełom w naszych dziejach. Może na kilku poprzednich stronicach udało się nam przypomnieć choćby refleksy owego wydarzenia. ©©

■ pierwszą turę obrad w Hali Olivia. Wśród wielu uchwał programowych najważniejszą były profetyczne „Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Druga tura trwała od 26 września do 7 października. Wybrano na niej władze związku (Komisja Krajowa) z przewodniczącym (Lech Wałęsa – 55 proc. poparcia). Uchwalono program „Samorządna Rzeczpospolita”.

**STRAJK W WARSZAWSKIEJ WOSP** (Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza) rozpoczęli w końcu listopada 1981 r. studenci-podchorążowie, protestując przeciw ustawie kierującej ich do tłumienia protestów społecznych. 2 grudnia antyterrorysty z bronią maszynową zaatakowali budynek natarciem z ziemi i desantem z powietrza, ujmując niestawiających oporu podchorążych. W odwodzie stały pięcioletnie oddziały ZOMO. Dziesięć dni później ruszyły do wojny z narodem. ©©

Maciej Rosalak



Wielkie tablice z 21 postulatami strajkujących na ogrodzeniu Stoczni Gdańskiej

FOT. KRZYSZTOF KORCZYŃSKI/EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

21xTAK